Rok I. Tarnobrzeg, dnia 1 sierpnia 1901. Nr. 5.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . K. 3·—
Półrocznie . „ 1·50
Kwartalnie . „ —·75
W Prusach rocznie 3 marki.

GŁOS ZIEMI SANDOMIERSKIEJ

dwutygodnik

poświęcony sprawom gospodarczym, społecznym i politycznym.

Redakcya i administracya „Głosu ziemi sandomierskiej“ znajduje się w Tarnobrzegu.

Cena pojedynczego numeru 20 hal. = 20 fen. = 20 gr. polskich.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Listy należy adresować: Do redakcyi „Głosu ziemi sandomierskiej“ w Tarnobrzegu.

Cena ogłoszeń wynosi 8 hal. za wiersz, drobne ogłoszenia prenumeratorów „Głosu“ po 4 hal. za wiersz lub jego miejsce.

Z powodu wyborów.

W początkach sierpnia mają się odbyć prawybory. Z tego powodu przypominamy naszym Czytelnikom, ażeby zechcieli stawić się w jaknajwiększej liczbie do wypełnienia tego obowiązku obywatelskiego. Naznaczono wprawdzie prawybory na czas bardzo nieodpowiedni, kiedy ludzie są w polu zajęci, nie powinno to nam jednak przeszkodzić, byśmy wszyscy, o ile jesteśmy uprawnieni do głosu, w wyborach udział wzięli.

Znane nam są wypadki, że na 500 mogących głosować, dwudziestu tylko się stawia. Mamy nadzieję, że powiecie naszym tak źle nie będzie. Powinniśmy się stawić do prawyborów przedewszystkiem dlatego, że jest to obowiązek obywatelski każdego, a następnie dlatego, że przecież od prawyborów wybór odpowiedniego posła zależy. Pamiętajmy, że jest to najważniejsza chwila, bo jak wybierzemy dobrych i uczciwych wyborców, takich, którzyby świadomi byli potrzeb naszych i takich, którzyby nie dali się sprowadzić z drogi prawdy i uczciwości żadną pokusą, to możemy być spokojni, że i poseł nasz odpowiednim będzie. Naradźcie się więc dobrze i wybierajcie dzielnych wyborców!

Wybory są rzeczą ważną, przy nich możemy siły nasze policzyć, przy nich, bracia włościanie, możemy zdać egzamin z naszego uświadomienia politycznego. Z całą siłą trzeba nam się zwrócić przeciwko nadużyciom wyborczym, z całą również siłą przeciwko zdradzie w własnych szeregach, przeciwko przekupstwu i wszelkim matactwom nieuczciwym. W imię prawdy i sprawiedliwości przystępujmy do spełnienia naszego obowiązku obywatelskiego, bo wypełnianie go sumienne jest najlepszą pracą dla narodu i Ojczyzny.

Niesumienność chlebodawcy.

Wydarzenie, które poniżej opiszemy, służyć może za dowód, jak robotnik nasz, wyjeżdżający na robotę, bywa często wyzyskiwany i krzywdzony.

Partya robotników, umieszczona przez Biuro pracy w Tarnobrzegu w większym majątku w W. Ks. Poznańskiem, ułożyła skargę na ręce Starostwa w Tarnobrzegu, na to, że chlebodawca ich nie wypełnia kontraktu. W celu zbadania tej sprawy pojechał na miejsce kierownik naszego Biura. Wykazawszy się legitymacyą odpowiednią wysłuchał on skarg robotników, które zawierały się w następujących punktach: 1) skarżyli się oni, że w niedzielę zamiast mięsa dostają suchą kiszkę, a raz dostali mięso zgniłe; 2) że nie dostają ryżu, jak to było zastrzeżone w kontrakcie; 3) że mleko kwaśne jest niemożliwe do jedzenia; 4) że mieszkania mają niewygodne i bez światła; 5) że dostają ziemniaki zgniłe i do jedzenia niemożliwe; że nie dostają dostatecznej ilości świeżej słomy na pościel; i 7) że chlebodawca wypłaca im tylko 10 marek miesięcznie, zamiast 21 mk., które się należą chłopom i 18 mk. dla dziewcząt. W odpowiedzi na te zażalenia tłómaczył się chlebodawca, w sposób następujący odpowiadając na poszczególne zarzuty: 1) zdawało mu się, że kiszka zupełnie może mięso zastąpić i obiecał na przyszłość dawać mięso; 2) w kontrakcie powiedziane było, że robotnicy dostaną ryż, groch, fasolę lub kaszę, wydawano im więc zatem to, co było pod ręką; 3) mleko dostawali zbierane z centryfugi, takie jednak było w kontracie zastrzeżone; 4) mieszkanie obecne jest tylko chwilowe, robotnicy mają tam rzeczy złożone, a śpią w szopach na słomie; 5) ziemniaki wydawano z piwnicy za porządkiem, gdy były zgniłe, trzeba było się rządcy poskarżyć, a dawanoby zdrowe; wreszcie 7) przyznał chlebodawca, że wypłacał po 10 mk., zatrzymując resztę, aby być pewnym, że robotnicy nie uciekną w czasie żniwa.

Za wstawieniem się kierownika Biura, obiecał chlebodawca zadowolnić wszystkie żądania robotników. Po upływie tygodnia mieli oni pisać, gdyby kontraktu nie wypełniano; do tej pory nie napisali, widocznie, że się położenie ich poprawiło.

Smutna to rzecz bardzo, że chlebodawca, biorąc pracę robotników, nie czuje się w obowiązku dać im za to ludzkiego pomieszkania i porządnego pożywienia, a myśli, że ich byle czem zadowolni. Nie powinni robotnicy nigdy pozwolić na takie traktowanie siebie. Pisaliśmy już w drugim numerze, że pracy rąk naszych potrzebują, muszą więc za nią odpowiednio płacić i dać odpowiednie warunki życia. Słusznie robią ci, którzy krzywdzić się nie dają i wymagają, żeby się z nimi jak z ludźmi obchodzono, i żeby wszystkie warunki kontraktu sumiennie wypełniano. Niech robotnicy praw swoich strzegą, a my ze swej strony chętnie każdy fakt podobny będziemy podawać do wiadomości wszystkich, żeby właścicielom pokazać, że nasz polski robotnik potrafi swojej godności i praw sobie przynależnych bronić wobec każdego i żeby zachęcić tych wszystkich, którym się jakakolwiek krzywda dzieje, do obrony i do szukania sprawiedliwości.

Z przeszłości ziemi sandomierskiej.

Najdawniejszem plemieniem polskiem, które zamieszkiwało po obu stronach Wisły, od Śląska po Mazowsze, byli Wiślanie. Miasta Sandomierz i Kraków były twierdzami, broniącemi granic kraju od wschodu i zachodu, a stolicą była Wiślica. Prawie o 1200 lat od naszych czasów wspominają o nich dziejopisy. Około roku 870 po ur. Chrystusa chciał św. Metody, apostoł Słowian, który razem ze swym bratem Cyrylem nawrócił Morawian i Słowaków, nawrócić także na wiarę chrześciajńską księcia Wiślan, który jednakże się temu opierał. Wtedy potężny władca Wielkiej Morawii, opiekun Metodego, wyprawił się przeciw księciu nadwiślańskiemu, pokonał go i utorował dostęp chrześcijaństwu w te okolice na 100 lat przed przyjęciem chrześcijaństwa przez Polskę.

Później przeszła ta kraina pod panowanie Czechów, a potem książąt polskich z Gniezna i Poznania, ale wtedy już jej mieszkańcy nie stanowili jedności, podzielili się bowiem na Krakowian i Sandomierzan, a miasta te, niegdyś graniczne, stały się teraz głównemi miastami, a stara Wiślica podupadła i straciła swoje znaczenie. Chociaż oba te plemiona ulegały panowaniu jednych monarchów polskich od Bolesława Chrobrego aż do Bolesława Krzywoustego, to jednak różniły się między sobą narzeczem mowy, obyczajami i strojem.

Gdy Bolesław Krzywousty podzielił państwo swoje w r. 1038 między swoich synów, Kraków stał się dzielnicą przodującą wszystkim innym częściom Polski, którą miał otrzymywać najstarszy w rodzie piastowskim, mający zarazem władzę nad innymi książętami. Sandomierz stał się zaś zwykłą dzielnicą, którą otrzymał syn Krzywoustego Henryk. Księstwo sandomierskie było bardzo obszerne, prawie tak wielkie jak połowa Galicyi, bo miało około 36.000 klm. kwadratowych powierzchni. Granicę jego od północy stanowiła rzeka Pilica, wpadająca do Wisły niedaleko Warszawy, oddzielała ona je od Wielkopolski i od Mazowsza. Na wschodzie granicą była rzeka Bug, oddzielająca je od Rusi. Od krakowskiej dzielnicy oddzielały je rzeki Dunajec i Nida, naprzeciw siebie do Wisły wpadające, tak, że Wiślica należała do Sandomierza, choć o to były spory między nim a Krakowem. Od południa nie było już granicy wodnej; tutaj szła ona około Brzostka, Frysztaka, Rzeszowa, a pod Ulanowem przekraczała San i szła ku Bugowi. Ale granice wówczas nie były tak ściśle określone, jak dzisiaj; ludności było bardzo mało, zresztą siedziała ona po kupie w równinach nad samą Wisłą, gdzie ziemia była najlepsza. Wisła bowiem nigdy nie dzieliła mieszkańców swoich brzegów, ale ich łączyła, bo łatwiej ją było zawsze przebyć, niż bezdrożne prastare lasy, które najbardziej rozdzielały ludzi, i dlatego też skrajne okolice każdej krainy były wówczas lasami pokryte. Dopiero, gdy się ludność pomnożyła, zaczęła zajmować coraz dalsze od pierwotnych siedzib okolice, karczując dziewicze bory. Powoli poczęli się Sandomierzanie posuwać na północ, przekroczywszy góry Świętokrzyskie, na wschód ku Bugowi, zakładając Lublin, na południe ku Pilznowi, aż wszędy napotkali na osady innych plemion, które im dalej rozszerzać się nie pozwoliły. W ten sposób ustaliły się mniej więcej w owych czasach, kiedy książę Henryk panował, granice ziemi sandomierskiej.

Henryk był gorliwym chrześcijaninem i wyprawił się (roku 1154) ze swem rycerstwem do Palestyny, aby jej bronić przeciw mahometanom, którzy ją gwałtem napowrót chcieli odebrać chrześcijanom. Ale wojować pod znakiem krzyża, czyli wieść wojny krzyżowe w obronie wiary chrześcijańskiej, można było także w Polsce, bo od strony północno-wschodniej sąsiadowały z nią pogańskie plemiona litewskie Prusacy i Jadźwingowie, za któremi dalej na wschód mieszkali najliczniejsi i najbardziej wojowniczy Litwini właściwi. Barbarzyńskie te plemiona srodze pustoszyły Polskę, Jadźwingowie napadali najczęściej na Sandomierz, a nawet część jego obszaru najbardziej północną, która się zwała ziemią łukowską, przez czas dłuższy zupełnie zawojowaną posiadali.

Henryk więc musiał bronić swej ojczyzny, a przez to samo walczył w obronie chrześcijaństwa i prowadził wojnę krzyżową. Na jednej z takich wypraw, skierowanej przeciw Prusakom, którzy pustoszyli Mazowsze, zginął też śmiercią bo-

haterską. Ziemią jego podzielili się żyjący wówczas trzej jego bracia; część jedna dostała się Kazimierzowi Sprawiedliwemu, najmłodszemu synowi Bolesława Krzywoustego, który dotąd nie miał żadnej dzielnicy, a wnet potem posiadł całą ziemię sandomierską i na tron krakowski powołany został. On to ukończył w r. 1191 budowę głównego kościoła w Sandomierzu — kollegiaty, ponieważ przy niej osadzono grono (collegium) kanoników. Dziś ten kościół zowie się katedralnym, bo Sandomierz jest stolicą biskupa.

Sandomierz stał się za Kazimierza Sprawiedliwego na krótki czas najważniejszym grodem w Polsce, bo książę ten mięszał się w sprawy ruskie i wywierał wpływ na najbliższe ziemie ruskie, to jest na Wołyń za Bugiem i na Ruś czerwoną albo halicką za Sanem, nadawał im nawet książąt, a innych wypędzał. Otóż czuwać nad temi sprawami było najdogodniej z Sandomierza, leżącego dość blisko granicy.

Po śmierci Kazimierza, przez cały wiek trzynasty (1200—1300), dzieje ziemi sandomierskiej są bardzo burzliwe. Ubiegają się o panowanie w niej różni książęta piastowscy i wydzierają sobie ją nawet wśród krwawych wojen. Nawet Roman, książę halicki, którego tam Kazimierz Sprawiedliwy osadził, chciał ją zdobyć i przyłączyć do swego państwa, ale chęć tę przypłacił życiem w bitwie pod Zawichostem, gdzie go na głowę pobili dwaj synowie Kazimierza. Jedną z przyczyn tych wojen był brak zgody między rycerstwem sandomierskiem, jedna jego część przechylała się ku Warszawie i łączyła się z książętami mazowieckimi, druga zaś ciągła do Krakowa i łączyła się z najbliższymi swymi sąsiadami Krakowianami.

(Ciąg dalszy nastąpi). *M. Rataj.*

Do Braci Polaków.

Bracia Polacy, potrzeba nam mocy i wytrwałości,
Dzielności odwagi i śmiałości.
Łączności! Krakusy, górale i mazury,
Nie bójcie się wrogów, choć ich całe chmury!
Gdy przyjdzie ścigać wroga
A gdzie, nasza Ojczyzna miła droga?
Już się zbliża ta chwila, polski naród radość i serce otwiera!
Znajdzie się taki naród w świecie,
Że nadstawi swoją pierś, nieprzyjaciela zgniecie.
Same będą kamienie spuszczać się z góry,
I zabije cara kamień który.
Oj Boże, Boże, nasz Ojcze drogi,
My grzeszni, niedobrzy, sobie wrogi!
Bo Polska utracona, bez przodków winy!
Zmiłuj się, zmiłuj nasz Ojcze jedyny.
Przepraszajmy, wznośmy serce,
Padajmy i całujmy ręce,
Aby Bóg wszechmocny przebaczył
Nam mizernym tułaczom, Polskę przywrócić raczył,
Przyczyń się, przyczyń za nami, Matko Królowo Anielska,
Módl się za nami, Pani Polska,
Ażebyśmy z wszystkimi narodami się złączyli,
Tu na świecie i w niebie królowali
I hołd Bogu przedwiecznemu i wszystkim Świętym oddawali.

Krzysztof Stefański z Wielowsi.

Straż ogniowa w Wielowsi.

Straż ogniowa ochotnicza w Wielowsi założona została w dniu 8 listopada 1896 r.; złożona z 16 ludzi młodych, zdolnych i dobrych obywateli, szczerze oddanych sprawie ludowej.

Zorganizowanie przeciągało się pół roku. Fundusze powstały z dobrowolnych ofiar od pana Hr. Tarnowskiego, Dr. Surowieckiego, Ks. Ciechanowicza, p. Dolańskiego, Ks. Rychla, notaryusza Miąsika, p. Hincyngiera i wielu innych życzliwych ludzi. Straż ochotnicza w ciągu tych lat, brała udział energiczny przy 20 pożarach, w gminach: Furmany, Trześń, Sobów, Wielowieś, Sielec, Koćmierzów, Baranów i innych.

Członkowie straży dbali i dbają o dobro gminy. Wybrali dobrą radę gminną i Zwierzchność gminną, założyli Kasę spółkową. Przy każdej uroczystości narodowej biorą udział w całym korpusie, mają dobrą sikawkę, mundury i wszystkie przybory ratunkowe.

Kierownikami tej straży byli i do dziś dnia są włościanie: Władysław Ossowski jako naczelnik, Walery Wryk zastępca, Benedykt Malinowski adjutant, Bartłomiej Maruszak komendant ćwiczeń, Jakób Mierzwa, Walenty Zioło, Józef Głuch, Maciej Chmielowski, Szczepan Buczek, Feliks Drożak, Wincenty Komada, Gabryel Pagacz, Łukasz Maruszak, Paweł Dziuba, Jan Buczek, strażacy. Są oni pionierami cywilizacyi mieszkańców gminy pod każdym względem. Oby jak najprędzej ludzie dobrej woli zawiązali w każdej gminie straże ochotnicze, a wtenczas te miliony w kraju zniszczone pożarami, zostałyby ludowi. Każdy uczciwy człowiek ma obowiązek założenia straży ogniowej ochotniczej. Jak założyć — pouczy straż w Wielowsi, prosimy się udać do jej naczelnika p. Ossowskiego.

W. W.

Straż ogniowa w Rozwadowie.

Straż w Rozwadowie założona w roku 1894, przez dzielnych mieszczan rozwadowskich, wsparta ofiarnością ks. Lubomirskiego, Rady miejskiej i tu-

tejszej inteligencyi, rozwijała się pomyślnie. W ostatnich czasach liczyła do 25 członków czynnych umundurowanych, posiadała odpowiednie przybory ratunkowe, a w r. 1899 otrzymała w darze od ks. Lubomirskiego piękny sztandar.

Przy każdym ogniu, tak w mieście jak i okolicy była czynną, a odznaczyła się szczególnie przy większych pożarach w Jastkowicach, Turbi, Charzewicach i w Pławie.

Od roku jednakże niestety, co z ubolewaniem naznaczyć musimy, zapał począł gasnąć, poczucie karności i wytrwałości ustąpiło z szeregów straży, która znalazła się w końcu nareszcie bez opieki i poparcia i istnieje dziś tylko — na papierze.

A szkoda wielka, bo tak pięknie rozwijająca się straż rozwadowska, mogłaby oddać ogromne usługi współobywatelom w nieszczęściu i dziś jeszcze nie wszystko stracone. Trzeba tylko trochę dobrej woli ludzi energicznych, którzyby tę straż na nowo zorganizowali i dopomogli do odzyskania dawnej powagi i sławy.

Może tych kilka słów wystarczy do podjęcia się tej pracy obywatelskiej i patryotycznej, podając jako przykład dobrze zorganizowaną straż włościańską w Skowierzynie, której opis wkrótce podamy.

Prawo propinacyi.

Jak ogólnie wiadomo, rząd wykupił prawo propinacyi od obszarników, którzy je mieli. Dzieje się jednak teraz tak, że rząd to prawo wydzierżawia, a dzierżawcami są ciż sami właściciele. Sprzedawszy więc raz propinacyę, ciągną oni z niej jednak nadal olbrzymie zyski kosztem rozpajania ludu wiejskiego. Taki dzierżawca zwykle ma jeszcze poddzierżawców, którzy już żadnymi względami się nie krępują, dbając tylko o to, by kabzę sobie jak najlepiej pieniędzmi nabić.

Jeśli właściciel propinacyi, często bogaty magnat płaci funduszowi propinacyjnemu rocznie 10.000 zł. za prawo wydzierżawiania, to bierze od poddzierżawcy 20.000 zł. lub nawet więcej. Prócz tego taki poddzierżawca zobowiązuje się wybrać stosunkowo dość znaczną ilość hektolitrów okowity i piwa czy to z gorzelni, czy też z browaru właściciela, za wygórowaną cenę, bo 3 złr., a nawet więcej za każdy hektolitr, niż gdyby kupił z innego browaru, a o wódce zaś nie trzeba już wspominać. Taki poddzierżawca zaś ma znowu swoich poddzierżawców, a ile ci płacą takiemu pierwszemu poddzierżawcy, to tego obliczyć niepodobna. Widzimy więc z tego, ile my płacimy dobrowolnie podatku magnatom, z którego rząd nie wiele korzysta.

Gdyby jednak rząd zniósł prawo propinacyi, a zaprowadził wyszynk trunków jako wolny przemysł, to wtedy mógłby podwyższyć podatek od wódki co najmniej o 40 zł. na każdym hektolitrze, a 2 zł. na hektolitrze piwa, to jeszcze mimo tego wódkę mielibyśmy daleko tańszą, niż obecnie, bo nie potrzebowalibyśmy opłacać ani głównemu dzierżawcy, ani poddzierżawcom, którzy w zbyt dosadny sposób wyzyskują was kochani włościanie. Rząd natomiast miałby z tego stałe źródło dochodu, wskutek czego musiałby zaprowadzić pewne ulgi w podatkach, które nas tak gnębią, a nadto mógłby popierać oświatę i przemysł, tak z uporem u nas naprzód postępujący.

Dodać jeszcze należy. że w interesie dzierżawców i poddzierżawców propinacyi leży jak największy wyszynk trunków, o których szkodliwości mówić chyba nie potrzeba. Właściciele propinacyi wzięli już za nią raz odszkodowanie, lecz nie są z tego jeszcze zadowoleni i chcą nadal zbierać pieniądze kosztem zdrowia ludu polskiego. Są pojedyncze jednostki, które mając w swych rękach propinacyę, zamykają karczmy, gdzie się tylko da, większość jednak, pomimo że należy do najbardziej uprzywilejowanej klasy narodu, niezdolna jest, by interesa ogółu postawić wyżej ponad zysk osobisty, by się wznieść na stanowisko prawdziwie obywatelskie. Niech więc ci nie żądają, by ich za prawdziwych obywateli i przodowników narodu uważano.

Ko-er.

Prośba rolników

do p. Naczelnika c. k. Sądu pow. w Tarnobrzegu

Wielmożny Panie Naczelniku!

Zważywszy, że rok obecny jest słotny z burzami i że przezto drugie tyle czasu potrzeba, aby zebrać dar Boży.

Zważywszy, że około 5 tysięcy młodych ludzi wyjechało z naszego powiatu do Prus na 7 miesięcy i nie ma kto robić koło żniw, a potem kopanek.

Zważywszy, że jak my rolnicy nie zbierzemy w lecie, to w zimie jeść nie będziemy mieli co.

Zważywszy, że nawet wojsko chcieli użyć obszarnicy do żniw.

Zważywszy, że na 46 gmin okręgu sądowego w Tarnobrzegu, w areszcie siedzi co dzień od 20 do 40 ludzi, a to zdrowi, mocni i gorący.

Zważywszy, że ludzie dobrzy i poczciwi pracować muszą, a źli i niepoczciwi leżą w cieniu.

Zważywszy, że to ich nie poprawi moralnie, jak oni przez lato, żniwa i najcięższe roboty będą leżeć na miękkich siennikach w cieniu i o mięsie.

Zważywszy, że wszyscy urzędnicy i nauczyciele mają wakacye przez dwa miesiące, a panowie sędziowie, kanceliści i pisarze w sądach nie mają spoczynku i w tym czasie muszą tyle mieć

roboty z sądzeniem, ośmielamy się upraszać najuprzejmiej aby Wielmożny Pan Naczelnik c. k. Sądu raczył łaskawie do naszej prośby się przychylić i ludzi do aresztu nie brać w lecie, tylko na zimę. Wystarczy mieć ich tyle, aby areszt był wesoły i nie stał pustką, a miał kto drzewa narąbać i korytarze pozamiatać. Upraszamy najuprzejmiej przeznaczać kary na dnie adwentu, postu albo mięsopustu, kiedy ludzie się bawią, piją i biją, to wtenczas taka klauzura będzie bardzo moralna i na czasie. Wierzymy mocno, że tak szlachetny, sprawiedliwy i dobry Pan Naczelnik c. k. Sądu powiatowego prośbie naszej uczyni zadość, za co pozostajemy wdzięczni bardzo.

Z szacunkiem

Gospodarze-rolnicy.

Do prośby tej dołączają gospodarze następujące wyjaśnienie.

Może niejeden źle o nas pomyśli, lub nas wyśmieje, że prośbę piszemy, dlatego chcemy wyjaśnić, dlaczego piszemy i że jest o co prosić.

W roku 1900 siedziało w areszcie w Tarnobrzegu za przekroczenia polityczne około 100 osób, z tych 7 kobiet.

Za przekroczenia inne około 1.000, z tych 200 kobiet.

Za zbrodnie w śledztwie około 100, z tych 9 kobiet.

Za przemytnictwo tytoniu i tabaki około 50 osób, z tych 3 kobiet, razem do 1500 osób silnych, dorosłych a zdrowych.

Te 1.500 ludzi zmitrężyło przez rok 1900 w areszcie około 7.000 dni, przypuśćmy że mogli zarobić po 30 centów dziennie, choć ich robota wartała po koronie, to wyniesie 10.500 koron straty dla nich i ogółu. Więc każdy przyzna, że jest o co prosić.

Oprócz tego sam wstyd i opinia o naszym ludzie jest bolesna, bo to hańbą jest, żeby tylu siedziało, do tego jeszcze brak na tyle rozwagi, że sami nie przychodzą do aresztu, choć ich sąd wzywa kilka razy, aż w ostateczności posyła żandarma i ten prowadzi pod bagnetem drogą lub wsią, pomiędzy znajomymi. Ludzie nie wiedzą i gadają „o widzita, złodzieja goni żandarm“, a ten za kurę lub studnię ma 24 godzin kary, a ludzie myślą, że zbrodniarz. Bracia włościanie, gdzie nasz honor, gdzie ambicya narodowa? Wstydzić się powinniśmy, teraz już co rok mniej siedzi w areszcie, mamy nadzieję, że na przyszłość nie będziemy potrzebowali prosić pana Naczelnika o aresztantów, bo do aresztu nikt nie pójdzie.

Licytacye sądowe.

Jestto rzecz w tych czasach dla włościan wielkiej wagi, widząc corocznie setki gospodarstw licytowanych po cenach bajecznie niskich. Bracia włościanie! przyjdźcie do sali sądowej, a zobaczycie, ile tam edyktów licytacyjnych jest ogłoszonych.

Smutną jest to rzeczą, że my włościanie na nasze tak ważne sprawy nie zwracamy wcale uwagi. Więcej nas będzie obchodzić gra w loteryę, gdyż niszczy majątki naszych braci — a licytacya dla nas, to rzecz pominięcia godna! Dlaczegóż zatem narzekamy na naszą nędzę? Wskutek nieświadomości ponosimy wielkie straty; mieliśmy dużo już wypadków (jak n. p. w Chmielowie i Grębowie, gdzie gospodarstwa wartości kilku tysięcy, były sprzedawane za kilkaset złotych), świadczących, jak tę sprawę lekceważymy. Dopiero po upływie jakiegoś czasu, przychodzimy do świadomości, że jesteśmy skrzywdzeni — cóż więc robimy — oto jedziemy do posłów z prośbą o interwencyę, a na cóż się to przyda? Udajmy się raczej do sądu, a tam zasięgniemy rady od ludzi w tym względzie oświeconych, jak mamy w tym wypadku postępować.

Licytacyami zajmują się jedynie handlarze, przeważnie żydzi, którzy tą drogą dochodzą do znacznych majątków. To jest wadą u nas, że my omijamy podobne licytacye, nie chcemy o nich wiedzieć, niby to dlatego, żeby dłużnik na nas nie narzekał, któremu grunt się sprzedaje, a gdy który z włościan się zjawi, nie przeszkadza handlarzom, jednak to jest mylne postępowanie.

Najpierw zwróćmy uwagę na to, że tenże sam włościanin, co mimo wezwania, do licytacyi nie staje, odkupuje od handlarza ten sam grunt; otóż włościanin ów nabywa odrazu po licytacyi grunt tego dłużnika, o którego niby to mu chodziło; a nawet dlatego do licytacyi nie staje, że sądzi, iż handlarz grunt tanio kupi, a potem jemu tanio odsprzeda, co w rzeczywistości jest inaczej.

Powtóre, że właśnie powinniśmy się zajmować licytacyą; dłużnikowi dopomódz, czy po sąsiedzku, czy w kasach, żeby do licytacyi nie dopuścić, a jeżeli inaczej nie można, to na licytacyi rzetelnie kupować, nie dopuszczać, żeby ich gospodarstwo za bezcen sprzedawano w ręce handlarzy; a w takim razie, choć grunt się sprzeda, to się go sprzeda za odpowiednią cenę, a dłużnikowi zawsze może więcej się zostać, niż wówczas, gdyby grunt handlarz nabył, bo jeżeli się chce ratować znajomego, to nie w ten sposób, że się do licytacyi nie stanie, a handlarzy puści, lecz tak jak wyżej powiedzieliśmy.

Mając dobro Wasze na celu, chcąc Wam przyjść z pomocą, rozpocznę ogłaszać wszystkie licytacye, abyście mogli korzystać z tego.

Przypisek Redakcyi. Edykta licytacyjne ogłaszać będziemy w końcu pisma, w obecnym numerze zamieszczamy jeden taki edykt, polecając go w myśl wywodów Sz. autora artykułu, uwadze Czytelników.

---

*

Listy do Redakcyi.

Striese pod Schebitz w lipcu.

Szanowna Redakcyo!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochani Bracia i Rodacy! Gazetkę Waszą, *Głos Ziemi sandomierskiej*, otrzymałem i serdecznie Wam za nią dziękuję, bo mnie ta gazetka odwiedziła, jakby mój ojciec rodzony. Między Niemcami człowiek pracuje i swój pot wylewa, a nie słyszy ani jednego słówka polskiego, co by go cokolwiek rozweselić mogło. Wszystko tylko świergot niemiecki, tak jak n. p. wysiadujących wróbli.

Otóż kochani Rodacy, teraz Wam nadmieniam, że tutaj w Prusach pomiędzy narodem niemieckim trzeba milczeć Polakowi. Kochani Bracia, nadmieniam Wam, że nietylko Polacy w Prusach, ale i w innych krajach przebywający, muszą tak cierpieć z powodu oddalenia od ziemi ojczystej i od swych rodziców i tęsknić do ziemi Polskiej. A dlaczego biedny Polak idzie w świat za zarobkiem? Musi pójść, bo go bieda gnębi. Ma parę dziatek i żonę, to musi głową kierować, aby te biedne sieroty i siebie samego wyżywić.

Tak moi Bracia, ten biedny człowiek użyje dobroci na tym świecie, tylko żyje z biedy i zmartwienia. Otóż moi Bracia, w Prusach Niemcy żeby mogli, toby z biednego narodu Polskiego ostatek krwi wytoczyli. Tak kochani Bracia, Niemcy Polaków nienawidzą; niech Pan Bóg broni takiej nędzy i poniewierki Polaka.

Tak stare przysłowie mówi:

„Cudze kraje znajmy,
Ale swój najlepiej kochajmy“.

Nie mam tak wiele czasu do pisania, bo jestem w zajęciu roboczem, ale co mogę to Wam opiszę. A na koniec powtórzę to, co już jeden z Czytelników do Was napisał.

Kochani Bracia! dziękuję Wam za dobre serce i czyny, które kierujecie dla dobra ludu i umocnienia ducha, jedności i polepszenia bytu pospolitego i proszę Szanowną Redakcyę o przysłanie *Głosu* dla mojej pociechy i całej mojej rodziny, a ja się będę tu starał o pozyskanie nowych prenumeratorów i czytelników. Niech Wam wszechmogący Bóg dopomaga w Waszem dziele i w Waszych dobrych zamiarach.

Wytrwajcie dla przykładu wszystkim warstwom i ludowi okolicznemu. Niech widzą wszystkie warstwy narodu Polskiego, że przecie chłop od pługa i rzemiosła potrafi się brać do każdej pracy i dobrej rady udzielić, i niech się wstydzą wszyscy, którzy zamieszania i waśnie rozniecają.

Napisał te kilka słów do Braci włościan

Wojciech Rutyna z Miętnego
parafii Grębów.

Piekarnie wiejskie.

Brak drzewa opałowego dochodzi obecnie do ostatecznych granic, słusznie więc zastanowić się wypada, co dalej będzie, jeżeli jakiś drugi Szczepanik się nie znajdzie i nie wymyśli sposobu taniego ogrzewania pomieszkań i sztucznego płomienia, przy którym możnaby chleb upiec i kartofle ugotować.

Zanim to jednak nastąpi, musimy sami pomyśleć nad tem, w jaki sposób by można zaoszczędzać drzewa opałowego.

Mam tu na myśli założenie jednej wspólnej piekarni gminnej, utrzymywanej kosztem gminy z dochodów gminnych, gdzieby wszyscy mieszkańcy gminy mogli sobie wypiekać chleb, zaoszczędzając sobie drzewo w domu.

W każdym, mniejszym, lub większym gospodarstwie wiejskiem, pieczenie chleba odbywa się co najmniej raz w tydzień, zaś drzewo do każdego pieczywa, aby rozgrzać od tygodnia już wyziębiony piec do czerwoności, kosztuje co najmniej jak obecnie 1 koronę, co czyni rocznie 52 koron. Przypuśćmy, że piekarnia wypiekać będzie chleba dla stu gospodarstw, więc zaoszczędzi się drzewa za 5.200 koron rocznie; jakaż to jest ogromna cyfra, każde sto gospodarstw zaoszczędzi tę sumę, a z drzewa tego, które paliłoby się przy wypiekaniu chleba w domu, nie spali się ani połowa w piekarni, gdyż tam będzie piec ciągle gorący, a do każdego pieczywa wystarczy tylko kilka drzew dorzucić.

Jak wielką, na ile pieców musiałaby być taka gminna piekarnia, to zależałoby od ilości mieszkańców gminy; prowadzenie jej mogłoby się odbywać na własny zarząd gminy lub wydzierżawić pewnemu przedsiębiorcy. Nie podaję tu wreszcie planu co do urządzenia i prowadzenia podobnej piekarni, lecz podnoszę tylko myśl założenia takowej.

W Niemczech, Morawie, Czechach podobne piekarnie już oddawna istnieją. Tam w każdej gminie jest wiejski piekarz. Gospodyni niesie do niego gotowy wyrobiony chleb do upieczenia, albo przynosi umówioną ilość żyta lub mąki i bierze za to gotowy chleb. Ponieważ taki piekarz piecze chleb dla całej gminy, więc też codziennie ma tyle do pieczenia, że opał w stosunku do ilości wypieczonych bochenków tak mało go kosztuje, że mimo jego zarobku, gospodyniom taniej wypada dać piec do piekarza, niżeli rozpalać własny piec piekarski.

Dlaczegóżby i u nas nie mógł się ten przemysł rozwinąć? Gospodynie miałyby wygodę i oszczędność, a oprócz wygody i oszczędności piekarnie wiejskie miałyby tę nieocenioną zaletę, że ci, którzy już dziś chleb kupują, mieliby chleb tańszy a zdrowszy i pożywniejszy, niż chleb miejski, mieliby prawdziwie gospodarski chleb, a nie wyrobiony często Bóg wie z jakimi dodatkami,

a smakujący jak próchno, którym nasycić się trudno.

Oprócz tych wszystkich korzyści byłaby jeszcze i ta, że możnaby z czasem pokasować zupełnie w domach wiejskich piece piekarskie, przez co zyskałoby się wiele miejsca w izbie.

Podnoszę tę myśl i sądzę, że znajdzie się ktoś, który sprawą tą lepiej się zainteresuje i poda dokładny i obszerny plan co do urządzenia podobnych piekarni wiejskich, a może też gmina która w naszym powiecie, mając kilkutysiączne fundusze, wybuduje piekarnię.

J. Frankiewicz.

Korzyści z konia.

Dzisiaj bez koni obejśćby się nie można było, bo praca na roli byłaby niemożliwa. Konie ułatwiają nam najcięższe prace, bo orkę, bronowanie, zwożenie i przewożenie wszystkich ciężarów, do których potrzebowalibyśmy bardzo wiele siły ludzkiej i kosztów wiele. Nie dosyć tego, że konie ciągną wielkie ciężary, ale noszą nas na sobie w dalekie drogi.

Za czasów gdy Polska była wolna, to nasz Chodkiewicz i Czarnecki, wodzowie wojsk polskich, nawet król nasz polski Jan Sobieski, setki mil z wojskiem jeździli na koniach dla obrony religii i narodu polskiego. Konie u Polaków były ulubionymi towarzyszami podczas wojny i pokoju. Chociaż koszta utrzymania konia są wysokie, ale dobre żywienie dobrej rasy dobrze się opłaca, tak, że koszta się pokryje i procent dobry zostanie. Gdy konia nie chcemy za młodu sprzedawać, to robimy nim czasem do 20 lat i jeszcze później parę reńskich się weźmie za sprzedanego. Proszę obliczyć, ile on to dochodu przyniósł przez te lata pracy!

Opisać korzyści z konia, to zbyteczne, sami je znacie, lecz nadmienię, że nie tylko za życia mamy pożytek z konia, ale i po jego śmierci, bo z jego skóry robią siodła, pasy, kanapy i ciepłe buty, bez których nie możnaby w zimie wytrzymać, dalej z kości wyrabiają guziki, okładki do noży i widelców, rączki do piór i inne różne wyroby drogie, za które więcej się weźmie czasem niż za żywego konia, przytem ludzie zarobią i drugim wygodzą. Niezdatne do wyrobu kości używają do cukru, na mączkę kostną nawozową; dalej sierść i włosień używają do szczotek, materaców i wypychania różnych sprzętów domowych; mięsem żywią trzodę; w innych krajach smacznie przyrządzają i jedzą kiełbasy, ludzie drogo nawet płacą za końską kiełbasę. Słowem, że z koni mamy wszelaki pożytek, bo gdy całe swoje życie pracuje na nas i żywi nas swą pracą, to z zabitego wszystko się spienięży, a gdy włosień z ogona założą w smyczek, to na strunach wygrywając sam włosień tyle pociechy ludziom sprawi, że rozrusza im stare kości. Nawet siwizną okryty człowiek pobryka sobie z radości, kołując w dzień i noc oberka lub polkę albo suwanego, a do tego jeszcze w butach z końskiej skóry. Później kiedy powiem jak się koniom odpłacamy za to.

Rolnik.

Zdobycie Sandomierza w roku 1809.

Dnia 18 maja 1809 r. wojska austryackie na dobre zaczęły gospodarzyć w zabranym Sandomierzu; usypawszy szańce w około miasta ustawili na nich 16 armat wałowych i 12 polowych i zaczęli dyktować prawa obywatelom miasta. Książę Józef Poniatowski wysłał wojsko polskie z Warszawy aby wrogów wypędzić z Sandomierza. Jenerał Sokolnicki i Rożniecki pospieszyli do obrony, pułkownik 6 pułku Sierawski i pułkownik 12 pułku Marceli Lubomirski otoczyli w nocy miasto dokoła wojskiem i uderzyli na szańce i okopy z bagnetem do ataku, walka była straszna, bo z za szańców sypnęły się race, oświeciły miasto i razem z granatami i kulami armatniemi grały pieśń grobową. W powietrzu zawrzało w około, i oddziały wojsk polskich śmiało wdarły się na szańce i bramy opatowską i krakowską, tu ścinęła się pierś o pierś i trupy układały się w drugie szańce. Wojsko polskie nie chciało się długo bawić z nieprzyjacielem i po kilku godzinach walki zdobyło całe miasto, wojska austryackie złożyły broń albo zginęły od bagnetów, 15 armat zabrano wraz ze znacznemi zapasami materyałów wojennych i żywności 1000 jeńców, rannych i zabitych, a zaledwie kilkaset uszło ratując się ucieczką. Polacy stracili tylko 50 ludzi, jednego kapitana i dwóch oficerów. Po zdobyciu Sandomierza ruszyły wojska polskie jedne po jednej, drugie po drugiej stronie Sanu aż pod Lwów. Książę Józef Poniatowski z głównym sztabem jeneralnym stał kwaterą podczas zabrania Sandomierza w gminach: Trześń, Wrzawy, Pniowo, Gorzyce i Wielowieś. Do dziś dnia wyorują rolnicy różne pamiątki z tej wojny, która tyle chwały przyniosła polskiemu wojsku.

Z ziem polskich.

Galicya. Obecny ruch przedwyborczy nie może odznaczać się zbytniem ożywieniem, bo u nas w kraju rolniczym wszyscy muszą myśleć teraz o żniwach, nie zaś o agitacyi za tym lub owym kandydatem na posła. Jeżeli jednak stańczycy liczyli zbytnio na to, mogą się bardzo przerachować, bo lud, choć zajęty w polu, spełni godnie swój obowiązek obywatelski i pospieszy w chwili stanowczej do urny wyborczej. Pomimo

przymierza X. Stojałowskiego z partyą stańczyków i jakichś tajnych konszachtów między stańczykeryą a demokracyą i żydami, ludowcy wyjdą z zapasów wyborczych obronną ręką.

Zabór pruski. Proces poznański 13 akademików polskich, oskarżonych o należenie do dwóch tajnych stowarzyszeń „Związku" i „Zjednoczenia", odroczono na wniosek obrońcy mec. Chrzanowskiego. Prokurator pruski usiłował pomięszać wymienione dwa tajne stowarzyszenia z wielką polityczną polską organizacyą, noszącą nazwę „Ligi Narodowej", opierając się głównie na zeznaniach radcy policyjnego Zachera; jednak dowody, przytaczane przez Zachera zupełnie niewystarczały i mec. Chrzanowski, chcąc wykazać ich bezpodstawność, postawił wniosek, aby sąd przesłuchał w charakterze świadka Z. Miłkowskiego, znakomitego pisarza, o którym wiadomo, że należy do „Ligi Narodowej". Dalszy ciąg procesu odbędzie się w sierpniu. Teraz znowu doręczono akt oskarżenia 53 uczniom i 7 klerykom polskim, których Prusacy również oskarżają o należenie do tajnych związków. Wynik procesu budzi wielkie zainteresowanie w społeczeństwie polskiem zaboru pruskiego, które po raz pierwszy od lat wielu widzi swą młodzież na ławie oskarżonych o działalność polityczną.

Zabór moskiewski. Moskale cuda opowiadają o zyskach, jakie ciągnie Polska z postoju wojsk carskich na naszej ziemi. Otóż obliczenia urzędowe wykazują obecnie, że żołnierze w Królestwie Polskiem zarobili w roku ubiegłym przy robotach polnych olbrzymią sumę 517 tysięcy rubli. Jestto więc oczywista strata dla polskiego robotnika, znowu właściciele nie mają korzyści z wojska, bo wszelkie ważniejsze zakupy, jak owsa, mąki i t. d. Moskale robią w głębi Rosyi. Czysty zatem zysk pozostaje zapewne w tej demoralizacyi, jaką szerzy żołdactwo po wsiach naszych.

Reforma szkół średnich w Rosyi dotyczy bardzo ściśle i nas Polaków. Rdzeń reformy, zachwalanej nawet tu w Galicyi, polega na ograniczeniu praw języków starożytnych, aby czas tą drogą zaoszczędzony poświęcić częściowo na ćwiczenia fizyczne, głównie zaś na wzmocnienie nauki języka rosyjskiego, geografii i historyi Rosyi.

Na gruncie polskim oznacza to jeszcze większe, jeżeli można ruszczenie dzieci. Nie jest to więc żadne ulepszenie, czy tam postęp, lecz jedna z tych sztuczek, jakiemi Moskal częstokroć mydli oczy Europie, aby po cichu tem skuteczniej moskwiczyć jęczące w jego niewoli ludy.

Ze świata.

Pówysep Bałkański. Ledwie się skończyła zawierucha na dalekim Wschodzie (tak się mówi o Chinach) już zaczyna się niepokój na Wschodzie bliskim europejskiemu. Ważą się tu oddawna dwa wpływy: rosyjski i austryacki; otóż obecnie nad Bułgaryą i Serbią rozciągnęła całkowicie swą opiekę Rosya, zaś Austrya postarała się o zbliżenie się ku Rumuni, która znowu żyje w ścisłej łączności z Grecyą. Mówią nawet o zawarciu wyraźnego przymierza, między Rumunią a Austryą na wypadek wojny z Rosyą.

Włochy oddawna zazdroszczą Austryi jej wpływu na krainę górską w Albanii, leżącą również na półwyspie Bałkańskim; obecnie udało im pobudzić albańczyków przeciw Austryi, samym zaś wymódz Turcyi, opiekunce Albanii, aby zezwoliła zakładać tam i poczty włoskie, kiedy dotychczas austryaccy mieli prawie monopol.

Francya. Rosya znowu podobno chce zaciągnąć kilkaset milionów franków pożyczki.

Wybory do rad generalnych, które odpowiadają mniej więcej naszym radom powiatowym, dały ogromne zwycięstwo partyi republikańskiej i na niekorzyść zachowawców.

Niemcy. W okręgu wyborczym Duisburg nad Renem Polacy postawili w tym roku po raz pierwszy własnego kandydata, którym jest poseł Leon Czarliński z Torunia. Polacy wychodźcy nie mogą oczywiście liczyć na wybór swego kandydata, szło im tu głównie o porachowanie sił narodowych, aby tem drożej sprzedać swoją przychylność partyi centrum, która zbytnio rachując na naszą potulność wcale się nie liczyła z żądaniami polskich wyborców. Otóż świeżo ogłoszony wynik głosowania przeszedł najśmielsze nadzieje, bo na cztery tysiące Polaków uprawnionych do głosowania dwa tysiące oddało głosy na posła Czarlińskiego.

Kronika miejscowa.

Upraszamy Czytelników o nadsyłanie jaknajwięcej rozmaitych wiadomości do tego działu pisma. Opisanie tych zdarzeń i wypadków w sposób odpowiedni do druku, będzie już rzeczą Redakcyi, byle tylko Czytelnicy zechcieli nadsyłać choć krótkie doniesienia o tem wszystkiem co wszystkich mieszkańców powiatu zająć może.

Zmiany w Starostwie. Starostą w Tarnobrzegu zamianowany został sekretarz c. k. Namiestnictwa p. Rożański z Krakowa, objął on już urzędowanie. Na miejsce c. k. komisarza p. Dra Matyasa, przeniesionego do Limanowy, przychodzi p. Wilhelm Gawroński z Sokala.

Kalendarze Wojnara. Zwracamy uwagę naszych Czytelników na ogłoszenie o kalendarzach wydawanych przez p. Kaspra Wojnara. Są to bezsprzecznie najlepsze kalendarze polskie, należałoby je jak najwięcej rozpowszechniać, rugując tandetę wydawaną przez Niemców ku ogłupieniu ludu polskiego. Nie kupujcie innych kalendarzy, tylko Kaspra Wojnara!

Wystawa w Zaleszanach. Wystawa Kółek rolniczych w Zaleszanach zapowiada się bardzo dobrze i może wiele dobrego nam gospodarzom przynieść. Już wielu gospodarzy zgłosiło swoje wyroby, jako to: narzędzia rolnicze, ramy, koszyki, zboża i jarzyny. Bardzo wielu z kraju zapytuje się, jak wielka będzie wystawa i czyby nie mogli swych wyrobów i płodów na wystawę przysłać. Wszystkim Szanownym Panom, którzy nas zapytują, odpowiadamy przychylnie, że im damy wiadomość, skoro się porozumiemy z Zarządem powiatowym Kółek rolniczych i komitetem wystawy, do którego zostali wybrani: Wielebny ks. kanonik Wodyński, proboszcz, ks. Marek, wikary z Zaleszan, Jan Mączka członek Rady powiatowej z Zaleszan, Wincenty Grzywacz członek Zarządu powiatowego Kółek rolniczych z Gorzyc, Horoszy nauczyciel z Zaleszan, Jan Jakóbik naczelnik gminy Zaleszany, tudzież pięciu gospodarzy miejscowych, przez ten Komitet wybrać się mających.

Szanowni pp. gospodarze spieszcie się i zgłaszajcie swoje przedmioty do wystawy na ręce Komitetu wystawy w Zaleszanach, poczta Zbydniów. Zjazd, wystawa i premiowanie bydła powinno być liczne i z każdej gminy powinno wyjechać na wystawę po kilkudziesięciu gospodarzy, a najliczniej wszyscy członkowie Kółek i naczelnicy gmin. Nagrody będą liczne w złotych dukatach, w koronach, medalach i listach pochwalnych. A więc co żyje, na wystawę do Z a l e s z a n!

Pozwolenie na chodzenie po wałach. Gmina Trześń otrzymała pozwolenie chodzenia po wałach nad Łęgiem pod tym warunkiem, że gmina zapłaci za trawę na wałach rocznie tyle, ile tam przeciętnie płacono za trawę w trzech ostatnich latach. Jestto rezultat bytności u p. marszałka deputacyi, o której pisaliśmy w Nrze 4 *Głosu*.

Szkody wyrządzone przez wodę. Rzeka Łęg w tym roku już dwa razy rozerwała w Grębowie lewy wał, robiąc szkody na kilkanaście tysięcy koron. Nastąpiło to wskutek podnoszenia się koryta przez piasek z góry płynący, tudzież przez to, że wał jest słaby, bo przeważnie z piasku sypany.

Pożądanem jest, aby władze zawczasu zbadały rzecz na miejscu i poczyniły co potrzeba, dla zabezpieczenia gruntów.

Z posiedzenia Rady powiatowej w Tarnobrzegu. Dnia 17-go lipca b. r. odbyło się posiedzenie pełnej Rady powiatowej w Tarnobrzegu i załatwiono na niem następujące sprawy:

1. Prezes wspomniał o zgonie byłego prezesa Rady powiatowej Br. Tadeusza Horocha, b. właściciela Wrzaw; członkowie uczcili pamięć przez powstanie, co w protokóle posiedzenia zanotowano.

2. Odczytano sprawozdanie z czynności Wydziału powiatowego.

3. Zastępcą Marszałka wybrano na żądanie Koła włościańskiego p. Dra Surowieckiego.

4. Uchwalono na wniosek p. Dra Surowieckiego, poparty przez cały Wydział powiatowy, wnieść do Sejmu petycyę o wydanie ustawy, postanawiającej wspólny budżet dla gmin i obszarów dworskich, w sprawach wspólnych, a w szczególności w sprawach poruczonego zakresu działania przez zwierzchności gminne wykonywanych.

5. Uchwalono wniosek Wydziału powiatowego w Trembowli w sprawie zmiany paragrafu 19 ordynacyi wyborczej powiatowej, a to tej treści, żeby wybór Rady powiatowej mógł się odbyć bez względu na rozwiązanie Rady gminnej w którejkolwiek gminie. Wniosek żąda, żeby ta gmina mimo to nie traciła prawa wyboru do Rady powiatowej.

6. Uchwalono nagły wniosek p. Jana Prarata i członków Koła włościańskiego o przyznanie gminie Wrzawy pozwolenie na pożyczkę komunalną w kwocie 20.000 kor. na kupno 24 mórg pola w środku pastwiska gminnego w Wrzawach położonego.

Pożar od pioruna. Dnia 13 lipca o godzinie 4 popołudniu uderzył piorun w otwartą stodołę gospodarza Jana Myszki w Koćmirzowie.

Piorun zapalił dom, zbiegli się ludzie do ognia, lecz budynki całe otoczone płomieniem, niemożliwe były do ratunku, dopiero za kilkanaście minut przybyła ochotnicza straż pożarna z gminy Wielowieś z sikawką i przyborami pod komendą naczelnika Ossowskiego i uratowała stajnie, wkrótce przybyła straż pożarna z gminy Sielec z p. naczelnikiem Klimkiem i po usilnej pracy pozostały stajnie i zręby z domu i stodoły.

W wielu miejscach istnieje jeszcze przesąd, że ognia powstałego od pioruna ugasić niepodobna. Nasze straże nie wierzą jednak w tego rodzaju brednie i nieraz dały dowód, że przy energii i dobrych chęciach, każdy ogień opanować i ugasić można.

Żniwa. Żniwa w naszym powiecie bardzo smutne, a szczególnie żyto, bo deszcze cały czas przeszkadzały, gdzieniegdzie zgniło na zagonie pożęte, ziarno i słoma nie do użycia, klęska czeka rolników.

Wagi targowe. Przypominamy, że na targowicy w Tarnobrzegu jest waga do ważenia bydła i trzody.

W Rozwadowie powinna być takasama waga, bo gmina już dawno otrzymała z Wydziału powiatowego subwencyę na nią.

Pożary. Dnia 18 lipca b. r. zapalił się areszt gminny w Grębowie z niewiadomej przyczyny. Natychmiast pospieszyła ochotnicza straż pożarna miejscowa z sikawką i ugasiła ogień. Gdyby nie straż, spaliłaby się było połowa wsi, w której jest 900 numerów. Akcyą ratunkową kierował p. Andrzej Sanecki, zastępca naczelnika.

Lichwa. Wyrokiem c. k. Sądu obwodow. w Rzeszowie zasądzony został Konstanty Rogalski, były notaryusz, za zbrodnię oszustwa na jeden rok więzienia, tudzież na grzywnę w kwocie 3.000 kor., a w razie niemożności ściągnięcia tej grzywny, na 150 dni aresztu, wreszcie na poniesienie kosztów postępowania karnego, oraz na zapłacenie odpowiedniego odszkodowania 107 jego dłużnikom, od których niemiłosiernie procenta i kolendy zdzierał. Wierzytelności te dadzą się poszukiwać na wierzytelnościach Rogalskiego hipotecznie zabezpieczonych; zawiadamia się zatem wszystkich w tej sprawie interesowanych, aby wierzytelności

tych osobom trzecim nie odstępowali i zechcieli zgłosić się w tej sprawie do naszej redakcyi, gdzie stosowne pouczenie otrzymają.

Zarobek w Westfalii. Józef Łamacz w Dahlerbrük w Westfalii, prosi, aby ogłosić w gazetce, że potrzeba do fabryki 4 robotników z Galicyi. Mogą oni oprócz żywienia zarobić 150 marek do grudnia, kto sobie życzy jechać, niech do Westfalii napisze.

Uderzenia pioruna. Co tydzień donoszą nam o wypadkach spowodowanych przez pioruny. Dnia 19 lipca b. r. uderzył piorun w chałupę wyrobnika w Chmielowie; spłonęła do szczętu, była asekurowana na 200 koron.

Ś. p. Józef Dybus. 9 czerwca b. r. zmarł Józef Dybus, gospodarz w Machowie, pozostawiając żonę i dwoje dzieci. Rychłą śmierć spowodowały suchoty. Ś. p. Dybus był członkiem Kółka rolniczego, członkiem Kasy spółkowej i członkiem Koła włościańskiego Tow. „Szkoły ludowej“. Spokój jego duszy.

Ś. p. Władysław Stuglik. W dniu 18 lipca b. r. o godz. 4 popołudniu zmarł w c. k. instytucie patologiczno-anatomicznym we Lwowie, nieodżałowany i wielce przez wszystkich lubiany, gorliwy patryota, miłośnik ludu i znakomity sekretarz tarnobrzeskiej Rady powiatowej ś. p. Władysław Stuglik, przebywszy ciężką operacyę. Zmarł w 39 wieku życia, pozostawiając żonę. Był szanowany i kochany przez włościan. Cześć jego pamięci.

OD REDAKCYI.

Numer niniejszy dajemy wyjątkowo większy z powodu obfitości materyału.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Józefowi z nad Sanu. Dziękujemy bardzo za nadesłany artykuł. Będziemy go drukować po ukończeniu dawniej nadesłanego i rozpoczętego w niniejszym numerze artykułu „z przeszłości Ziemi sandomierskiej“.

EDYKT LICYTACYJNY.

Na żądanie Wojciecha Kurgana odbędzie się dnia 4 września 1901 r. o godzinie 9-tej przedpołudniem w sądzie niżej wymienionym w biurze Nr. 4 licytacya realności lwh. 207, gminy Tarnobrzeg objętej, Rozalii Jajkiewicz własnej.

Nieruchomość ta, wystawiona na licytacyę, jest ocenioną na 2.150 koron.

Najniższa cena wynosi 1433 kor 34 h., poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się zatwierdza i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w Biurze Nr. 4.

C. k. sąd powiatowy w Tarnobrzegu. Oddział IV.
dnia 11 lipca 1901.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Wojciech Wiącek.

„Gospodarz“, który od szeregu lat cieszy się niezwykłem powodzeniem, nietylko wśród ludu, ale i wśród znacznej części inteligencyi.

Na podstawie umowy z księgarnią Wojnara odbiorcy *Głosu Ziemi sandomierskiej* mogą dostać kalendarze: „Gospodarza“, „Polaka“, „Polski kalendarz Maryański“ i „Kalendarz powszechny“ o czwartą część taniej, **jeżeli się zgłoszą przed 15 sierpnia b. r.** — Zamówienia należy wysyłać wprost pod adresem: **Księgarnia K. Wojnara w Krakowie** (ulica Szewska), powołując się na *Głos Ziemi sandomierskiej*.

Wiktoria Lorie **Emil Schinagel**

zaręczeni.

Podgórze Dembica

w lipcu 1901 r.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej pod zarządem A. Szyjewskiego.